

a) po 60 pkt. dodatku regulacyjnego, (ekonomicznego)

b) po 44 pkt. dodatku rodzinnego (dla żonatych)

c) 10% od zliczonych razem punktów stopnia, szczebla i dodatku rodzinnego.

Chcąc sprawdzić wymiar własnej emerytury należy uwzględnić ilość lat zaliczonych do wy-sługi emerytalnej i obliczyć należny procent eme-rytury, który wynosi: po 15 latach służby 40% (czterdzieści procent) i wzrasta za każdy następ-ny rok o 3% (trzy procent) aż do 100% (sto pro-cent), co stanowi pełny wymiar uposażenia eme-rytalnego (§ 19 ustawy emerytalnej).

Uzyskaną w ten sposób ilość punktów trzeba pomnożyć przez 43, (tyle groszy ustalono za każ-dy punkt należny do zaopatrzenia) i wówczas uzyska się kwotę przysługującego zaopatrzenia.

Dla lepszego zorientowania się w sposobie ob-liczenia podajemy następujące przykłady:

Emerytowi X. stopnia służbowego szczebel b) po 30 latach służby należy się:

a) 78% z 350 pkt zaopatrzenia tj. 273,00 pkt

b) „ „ 60 „ ; dodatku ekono-  
micznego 46,80 „

c) „ „ 44 „ ; dodatku na żonę 34,32 „

d) 10% dodatku mieszkaniowego

(a + b) 31,98 „

razem 386,10 pkt  
razy 43 = 166,02 zł

2. Emerytowi VIII. stopnia służbowego szcze-  
bel c) po 20 latach służby należy się:

a) 52% od 560 pkt zaopatrzenia tj. 291,20 pkt

b) 52% od 60 pkt dodatku ekon. tj. 31,20 „

c) 52% od 44 pkt dodatku na żonę tj. 22,88 „

10% dodatku mieszkaniowego

(a + b) tj. 32,24 pkt

razem 377,52 pkt

razy 43 = 162,33 zł

Na skutek przyznania emerytom dodatku przejściowego a to przy emeryturze niżej 200 zł dodatku uzupełniającego emeryturę do 2.000 zł, przy emeryturze ponad 200 zł dodatku w kwocie 2.000 złotych

przy emeryturze ponad 400 zł dodatku w kwo-  
cie 2.500 zł,

przy emeryturze ponad 500 zł dodatku w kwocie  
3.000 zł,

przy emeryturze ponad 650 zł dodatku w kwocie  
3.200 zł

i przy emeryturze ponad 1.000 zł dodatku w kwo-  
cie 3.600 zł —

należy przy obliczeniach emerytury uwzględnić  
powyższe dodatki.

Zbliżał się wieczór, słońce skrywało się i wy-  
chylało z za chmur, powiał mroźniejszy wiatr. Przez wytartą jesionkę Bronowicza zimno przenika-  
ło aż do kości, trząsł się zziębnięty, by rozgrzać  
się chodem nie pozwałała boląca noga, której ból  
doskwierał coraz mocniej.

Woźnica nabrawszy zaufania do Bronowicza  
dyskutował z nim na rozmaite tematy, jakie na-  
stręczały się z okazji odwrotu niemieckich wojsk,  
rozgadał się na temat wojny i jej skutków.

— U nas, — mówił, — bardzo mało ludzi tę-  
skniło za połączeniem z rzeszą. Wszyscy proroko-  
wali, że „Anschluss“ przyniesie nową wojnę i  
nieszczęścia, które wojna za sobą pociąga. Tylko  
młodzież wychowana w duchu hitlerowskim cie-  
szyła się i chlubiła przynależnością do Reichu.  
Wiele jej wyginęło. Setki tysięcy matek opła-  
kują śmierć swoich synów, przeklinają Hitlera.  
I mój chłopak zginął, — ciągnął po chwili, kurcząc  
bolesnie twarz. Miał 19 lat, nie chciał iść na woj-  
nę, bał się jej panicznie, poprostu przeczuwał  
śmierć. Dobrze to było dziecko. Pojechał do Bawarii  
i zgłosił się do służby przy kolei, nie pomogło,  
znaleźli go i tam. Brali, brali aż zabrali wszyst-  
kich na zatracenie. — Co myśmy przeszli na wscho-  
dzie, podczas tych strasznych zim, wie tylko Bóg  
i na co to wszystko się zdało? Ale to jeszcze nie ko-  
niec, najgorsze jeszcze przyjdzie, ja mam prze-  
czucie, że z tej wojny do domu nie wrócę.

Machnął pogardliwie ręką, zjechał nabok zre-  
zygnowany i stanął.

— Muszę pokarmić konie, — powiedział, — do-  
póki nie ściemni się zupełnie, pociemku trudno bę-  
dzie dobrać się do owsa i siana w wozie.

Matowa żółtość złociła niebo za lasem przesie-

wając przez konary drzew ostatnie błyski. — Pod  
chmurami, — gdzieś w dali zabrzmiały motory.  
Nadleciały dwa aparaty, jeden z nich zniżył się  
nagle i skierował się wprost na wóz.

Manewrujący przed końmi woźnica, dotych-  
czas dość opanowany, skoczył nagle przez rów  
i biegał ruszył do lasu. Rozległ się znany zgrzyt  
a po nim wybuch. Biegający zatrząsał rękami jak  
ranny ptak skrzydłami i runął na śnieg. Samolot  
przeleciał nad wozem, cisnął jeszcze jedną bombę,  
która spadła dalej po drugiej stronie wozu na pole,  
wzbili się w górę i poszybował za swoim towa-  
rzyszem.

Bronowicz zlaźł z wozu i pokuśtykał ku woź-  
nicy. Leżał martwy, z otwartymi oczami, ze swoim  
bolesnym skurczem twarzy. Z gołej głowy sączy-  
ła krew i krzepła na mrozie, czapka leżała opodal.  
Bezwładne ciało było jeszcze ciepłe. Nie wiedział  
co począć w takiej sytuacji. Zmierzch zapadał,  
spojrzał na zegarek, była 16,30. — Z bólem nogi  
i ciężarem daleko nie zajdzie. Liczył, że do naj-  
bliższej wsi będzie około 6 km. Siedzieć przy tru-  
pie i zamarznąć przy nim nie było sensu. Mróz  
wzmagał się, dał przenikliwy wiatr. Zdecydował  
się nagle. Ściągnął płaszcz z trupa, podjął czapkę  
i począł ciągnąć go po śniegu do wozu. Z wielkim  
trudem i wysiłkiem wywindował go na wóz i wtło-  
czył pod piankę. Odłączył dwukolny wózek i  
zepchnął go do rowu, cukier umieścił w wozie,  
okiełzał konie, ubrał na siebie płaszcz wojskowy  
i czapkę, wdrapał się na wóz i ruszył w drogę.

Była godzina 20 kiedy zobaczył światła w Przyt-  
kowicach. Do wsi mogło być jeszcze około 3 km.  
Jedno światelko dziwnie jakoś migotało, to podnosi-  
ło się, to opadało, czasem znikowało, to znów jaśnia-